

Odważny Edyp w Horzycy najlepszą premierą tego sezonu

Obecny sezon w Teatrze Horzycy upływa przede wszystkim pod hasłem komentowania aktualnej rzeczywistości. Ten wątek rozpoczęty przez korporacyjne „Skrzywienie kręgosłupa”, ostatnio przeniósł się w rejony klasyki.

Lekturowe dramaty, przy których łatwo dać się zwieść pozorom dawno zanalizowanych i uporządkowanych treści, w Horzycy ujawniły swój anarchistyczny potencjał. Jednak kiedy w grudniu pisałam recenzję toruńskiego „Tanga” w reżyserii Piotra Ratajczaka, utyskiwałam, że spektakl nie został zrobiony jeszcze odważniej. W wypadku „Edypa Tyrana” tej odwagi nie zabrakło.

Za pomocą antycznej tragedii reżyser Wojtek Klemm opowiada boleśnie aktualną historię o człowieku, którego oświadczyła żądza władzy i pycha. Kiedy Edyp (Bartosz Woźny) wspomina o mordach zdradzieckich, wiemy, do kogo to odnieść. Nie należy jednak traktować tego przedstawienia jako pamfletu na jednego człowieka. Klemm pokazuje, że władza od wieków podszyta jest butą i chorobliwymi pragnieniami jednostek.

„Edyp Tyran” rozgrywa się na trzech poziomach poruszając problemy polityki, Kościoła oraz rodziny. Dlatego ciekawym zabiegiem było dopisanie do toruńskiej wersji „Króla Edypa” postaci Antygony (Joanna Rozkosz) oraz wyeksponowanie roli Jokasty (Matylda Podfilipska). W relacjach między matką-żoną, siostrą-córką, a synem, bratem i jednocześnie mężem wyczuwalne są kazirodcze perwersje. Cóż, wbrew opiniom prawicowych publicystów oraz Kościoła, kryzys rodziny nie jest współczesnym zjawiskiem. Erotyczne przewrotności są jednak subtelne. Kiedy Tejrezjasz (Jolanta Teska) całuje jedną z postaci (Julia Sobiesiak), nie wiemy, czy to kobieta całuje kobietę, mężczyznę lub czy to może starzec całuje dziecko. Reżyser zmusza do zastanowienia się, czy to przypadkiem nie my sami dopowiadamy sobie perwersyjne treści.

Do dramatu dodano również fragmenty tekstów Eliasa Canettiego czy J. M. Coetzee. Szczególnie mocna wybrzmiewają słowa tego pierwszego mówiące, że człowiek pożądamy sławy pragnie jedynie chóru, który wyrażałby swoje uznanie. W tym kontekście scena, w której Edyp wygłasza jeden z monologów, a wtórujący mu chór powtarza bezmyślnie „No właśnie! No właśnie!”, wybrzmiewa groźnie i aktualnie. Całość nie jest jednak utrzymana w jednolicie podniosłym tonie. Humorystyczne wtręty przełamują powagę antycznej tragedii i niejako ściągają nas na ziemię. Potknięcia czy niezręczne bijatyki pokazują, że ci patrzący na nas z góry tyrani to tylko ludzie.

Monumentalna scenografia przypomina architekturę współczesnych kościołów, których rozmach, nie idący w parze ze smakiem, budzi mieszane uczucia. Cały spektakl podszyty jest krytycznymi aluzjami w stosunku do Kościoła. Nucone kościelne piosenki typu „Idzie mój Pan” czy „Barka” wywołują rozbawienie, ale jednocześnie ich tekst, umiejscowiony w kontekście tyranii Edypa i odwiecznej walki o władzę, brzmi co najmniej niejednoznacznie. Przewody wentylacyjne idące środkiem sceny z jednej strony są źródłem trujących wzywów, z drugiej dają szansę na przewietrzenie.

Ponadto zwraca uwagę fantastyczna choreografia oraz bardzo dobra gra aktorów. W zasadzie każdy świetnie poradził sobie ze swoją rolą, jednak moją uwagę szczególnie zwróciła Matylda Podfilipska w dramatycznej i jednocześnie zmysłowej kreacji Jokasty.